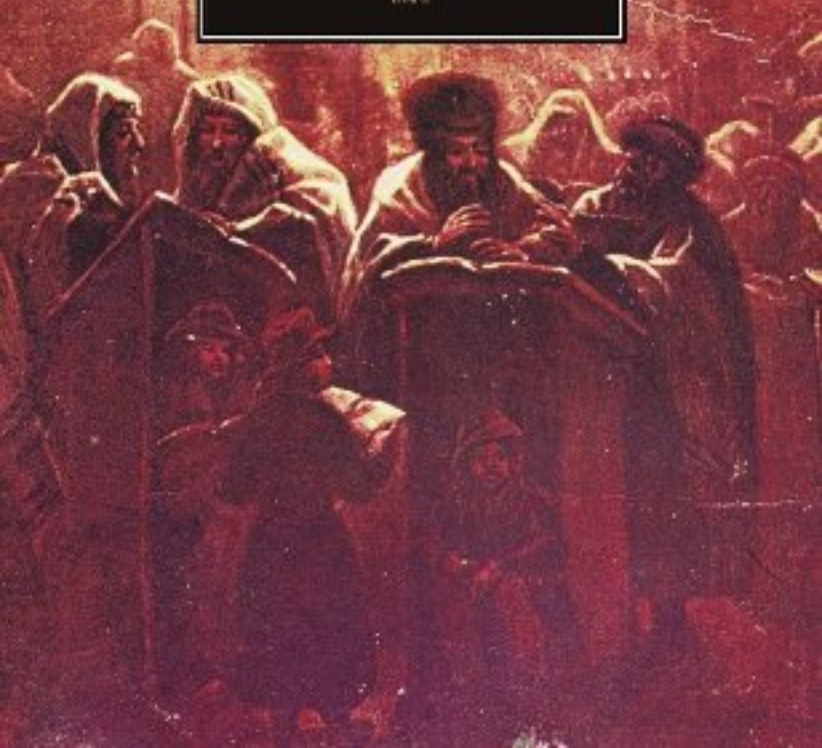


JANUSZ TAZBIR
**PROTOKOŁY
MĘDRCÓW
SYJONU**
AUTENTYK
CZY FALSYFIKAT



Opracowanie graficzne: Andrzej Barecki
Ilustracja na okładce: ?
Copyright © by Janusz Tazbir, Warszawa 2003
Copyright © by Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2003
Wydanie I w tej edycji
ISBN 83-207-1742-6
Wydawnictwo ISKRY
ul. Smolna 11, 00-375 Warszawa
Dział handlowy: tel./faks (0-22) 827-33 89
e-mail: iskry@iskry.com.pl
www.iskry.com.pl

[Kup książkę](#)

Spiskowa teoria dziejów

Historia tajnych stowarzyszeń doczekała się już rozległej i wielojęzycznej literatury przedmiotu, na równi zresztą traktującej organizacje przestępcze uprawiające terror (kamorra lub mafia) czy sekty posługujące się skrytobójczymi mordami (asasyni, tugowie) i – konspiracje dążące do odzyskania niepodległości (nasze wolnomularstwo narodowe z okresu Królestwa Polskiego) lub obalenia wstecznej formy rządów (dekabryści). Podczas gdy wyżej wymienione stowarzyszenia są związane z określonym czasem i miejscem, to templariuszom, różokrzyżowcom, iluminatom, przede wszystkim zaś masonerii bywa przypisywany nader długi żywot, którego początki sięgają rzekomo wczesnego średniowiecza czy nawet czasów biblijnych. Tajnym stowarzyszeniom została poświęcona nie tylko rozległa literatura; przez pewien czas wychodziło nawet specjalne czasopismo ich dotyczące („Revue Internationale des Sociétés Secrètes”). Obok zawodowych historyków, o tajnych stowarzyszeniach chętnie piszą publicyści, realizujący pewne polityczne cele lub żądni pokupnej sensacji. Czynią to zazwyczaj przy zachowaniu pozorów naukowości, zarzucając przy tym badaczom, iż z różnych względów pomijają milczeniem znane sobie materiały na temat „spisków przeciwko światu”, jakie powstawały w różnych epokach historii.

W czasach nowożytnych zamiar podporządkowania sobie całej kuli ziemskiej zaczęto przypisywać kolejno jezuitom, masonom, mędrcom Syjonu, komunistycznej trzeciej mię-

dzynarodówce. Żydzi mieli sterować wszystkimi tymi organizacjami, oczywiście poza Towarzystwem Jezusowym, choć niektórzy pisali, że kryptowyznawcy judaizmu przeniknęli nawet do władz zakonu. *Notabene* jezuita już od schyłku XVI wieku poczynając, a na ubiegłym stuleciu kończąc, starali się nie przyjmować do Towarzystwa ludzi pochodzenia żydowskiego. Dla spiskowej wizji dziejów „ideałem byłby jezuita o wyraźnie semickich rysach twarzy, noszący fartuszek masonski na sutannie...” – zauważa złośliwie jeden ze współczesnych nam publicystów¹.

Obok historyków i dziennikarzy, dziejami tajnych stowarzyszeń zajmują się z upodobaniem autorzy sensacyjnych powieści, tworząc na tej kanwie fabułę zdolną w każdej epoce przykuć uwagę czytelników. Z wypiekami na policzkach czytają oni o działających w podziemiu wszechpotężnych organizacjach, które w drodze do celu nie cofały się przed popełnianiem najstraszliwszych zbrodni. Prowadzona przy pomocy takich właśnie metod walka o władzę nad światem stanowi o atrakcyjności utworu: świadczą o tym poświęcone masonerii, a stale wznawiane również w Polsce, powieści Aleksandra Dumasa (zwłaszcza *Józef Balsamo*), niesłychana popularność, jaką cieszył się w XIX stuleciu *Żyd wieczny tułacz* Eugeniusza Sue (wznawiony niedawno w Polsce), czy wielonakładowe książki radzieckich autorów, Wiktora Iwanowa (*Sądny dzień*) i Iwana Szewcowa (*W imię ojca i syna*), mówiące o antyrosyjskim spisku żydomasonerii.

Powieść spiskowa stała się tak znanym w literaturze gatunkiem, że doczekała się swego *Don Kichota* (jak wiadomo, genialny utwór Cervantesa stanowił parodię literatury rycerskiej). Mam tu na myśli znakomite *Lochy Watykanu* (1914), w których André Gide kazał pomysłowym oszustom czerpać

poważne korzyści finansowe z rzekomego porwania Leona XII przez masonów. Elementy pastiszu oraz parodii dotychczasowej literatury spiskowej zawiera książka Umberta Eco *Wahadło Foucaulta* (Warszawa 1993). Autor *Imienia róży* sięgnął w tej powieści do niemalże wszystkich tajnych stowarzyszeń, ugrupowań czy sekt, jakie miały kiedykolwiek istnieć, z wyraźnym rozbawieniem imitując szereg pomysłów Dumasa czy Sue'go. Obok między innymi templariuszy, różokrzyżowców oraz masonów, Eco uwzględnił także *Protokoły mędrców Syjonu* (korzystał tu z podstawowej monografii na ich temat, jaka wyszła przed laty spod pióra Normana Cohna).

Spiski towarzyszyły dziejom politycznym ludzkości niemal od samego ich początku. I wszystko wskazuje na to, że różnego rodzaju sprzysiężenia będą istnieć aż do końca historii naszego globu. „Tajne zмовy” poprzedziły Noc świętego Bartłomieja (1572), podczas której dokonano rzezi hugenotów, i Noc Listopadową, zamach majowy Józefa Piłsudskiego i wprowadzenie stanu wojennego w Polsce (13 grudnia 1981 roku). Nonsensem byłoby negowanie tych faktów, poświadczonych przez liczne przekazy źródłowe. Bywały oczywiście spiski wymyślane przez dyktatorów, którzy w ten sposób chcieli rozprawić się ze swoimi przeciwnikami. Tak właśnie postąpił Hitler, likwidując Röhma z jego sztabem (1934), czy Stalin, który posłał na śmierć niemal całą elitę partyjną pod zarzutem, że „te wyrzutki społeczeństwa” już od pierwszych dni rewolucji „należały do spisku przeciw Leninowi, przeciw partii, przeciw państwu radzieckiemu”².

Pod spiskową (nazywaną także przez niektórych badaczy agenturalną czy policyjną) wizją historii rozumiem więc nie samo zajmowanie się tego rodzaju sprzysiężeniami, lecz przypisywanie im decydującego znaczenia. Łączy się to za-

zwyczaj z lekceważeniem lub wręcz negowaniem innych czynników sprawczych. Po drugie, spiskowa wizja dziejów zakłada istnienie demonicznych organizacji działających poprzez dziesiątki lat czy nawet stulecia. W sposób niesłychanie konsekwentny miałyby one realizować ten sam program, sformułowany w tajnych radach, protokołach czy instrukcjach. Przyjęcie agenturalnej teorii dziejów czyni bezprzedmiotową i niepotrzebną żmudną pracę historyków, starających się ustalić skomplikowane nieraz przyczyny wydarzeń lub uwarunkowania procesu dziejowego. Na miejsce racjonalnie prowadzonych badań wchodzi prymitywne myślenie, stanowiące poniekąd swoistą odmianę magii.

Nic więc dziwnego, że już w XIX wieku krytykowano podobny sposób patrzenia na dzieje. Wojciech Gutkowski (1775–1826), autor jednej z pierwszych naszych utopii (*Podróż do Kalopei*), pisał, iż powstania wybuchają wtedy, „gdy cały naród jest zniechęcony przeciwko rządowi”. Daremnie więc oskarża się „towarzystwa tajemne, że knują rewolucje, istniały te towarzystwa od wieków, a rewolucjonistów nie było”³. Również Józef Ignacy Kraszewski wyśmiewał się z takich, „co się wzajem straszą, sami nie wiedząc czym; jedni skrytą potęgą Lojoli, drudzy masonami i tajemniczymi spiski. [...] W średnich wiekach można się było może obawiać takich machinacji podziemnych, dziś są to straszdyła na wróble”. A jednak agenturalna wersja historii utrzymuje się w sposób zastanawiający swą trwałością oraz inercją, o której Ferdynand Braudel napisał, iż „jest jednym z największych rzemieślników historii”⁴.

Występowanie zjawisk historycznych, których przyczyny bywają trudne do zrozumienia dla osób im współczesnych, rodzi zapotrzebowanie na wyjaśnienia najprostsze. Po cóż na

przykład bawić się w żmudne ustalanie powodów, dla których doszło do szturm na Bastylię czy Pałac Zimowy, skoro łatwiej jest powiedzieć, że za pierwszym z wydarzeń stali masoni, a drugim sterowali Żydzi. Zdaniem Eco, każdemu człowiekowi jest właściwa tendencja doszukiwania się ukrytych sprężyn wszystkich zjawisk. „Syndrom spisku” – pisze Leszek Kołakowski – stanowi swoisty atrybut ludzkiego umysłu, „zdegenerowaną formę mentalności normalnej, poszukującej tylko sensów właściwych, nie mnożące sensów nad potrzebę”⁵.

„Według tej teorii na kształt rzeczywistości nie mają wpływu takie czynniki, jak ruchy społeczne i polityczne, obyczaje, prądy umysłowe”⁶. Przyjęcie spiskowej wizji dziejów zwalnia ludzi od wysiłku umysłowego; urojony wróg występuje jako kozioł ofiarny. Ludzie nie lubią przyznawać się do własnych błędów: wolą je przypisywać innym. Zamiast wizji dziejów, w której wiele wydarzeń bywa rezultatem zbiegu okoliczności czy głupoty, o wiele bardziej kuszące wydaje się przyjęcie tezy, iż sterują nimi tajemnicze siły, działające z pełną premedytacją. Całkowitą rację ma pod tym względem Leszek Kołakowski, który przed laty napisał, iż dla wielu ludzi racjonalność historii jest nie do zniesienia, jako prowadząca do poczucia całkowitego bezsensu życia.

Jest rzeczą oczywistą, iż historyk nie może uznawać spiskowej teorii dziejów za busolę swej pracy badawczej. Nie znaczy to jednak, że powinien zaniechać studiów nad dziejami wszelkiego rodzaju spisków, tych rzeczywistych i tych wymyślonych. Nie wolno mu również pozostawiać agenturalnej wersji historii poza zasięgiem zainteresowań badawczych. Tworzy ona bowiem bardzo ważki element świadomości społecznej, który w wielu epokach wywarł jakże doniosły wpływ na kształtowanie obrazu wroga. W krajach rządzonych przez

dyktatorów służy on jednoczeniu wokół nich zwolenników nieubłaganej walki, prowadzonej również przy pomocy skrajnego terroru, z tym wymyślonym przeciwnikiem.

Spiskowa teoria dziejów, stanowiąca narzędzie wielopłaszczyznowej manipulacji, stanowi zarazem jeden z rozdziałów propagandy politycznej. Twórcy kolejnych „tajnych instrukcji”, przypisywanych kierownictwu wszechpotężnych organizacji, czerpali pełnymi garściami z dzieł swoich poprzedników. Największą chyba oryginalność wykazał pod tym względem nasz rodak, Hieronim Zahorowski (ok. 1582–1634), autor głośnego w całej Europie pamfletu *Poufne rady Towarzystwa Jezusowego* (*Monita privata Societatis Iesu*, w późniejszych edycjach *Monita secreta*).

Kariera jednego pamfletu

Zahorowski został usunięty z zakonu (w 1613 roku) z niejasnych dziś dla nas powodów. Wówczas to, mszcząc się na dawnych konfratrach, ułożył (sam, czy też, jak sądzą niektórzy, we współpracy ze znanym przeciwnikiem Towarzystwa, księciem Jerzym Zbaraskim) *Poufne rady...*, przypisujące jezuitom żądzę opanowania świata (1614). Ten najbardziej prężny z zakonów działających w dobie kontrreformacji był znienawidzony nie tylko przez protestantów. Także w wielu kołach katolickich zazdroszczono jezuitom sukcesów misyjnych odnoszonych na innych kontynentach, jak również wpływów politycznych, jakie posiadali na licznych dworach Europy.

Wszystko to sprawiło, iż utwór Zahorowskiego już w XVII stuleciu doczekał się pół setki wydań, zarówno w łacińskim oryginale, jak w tłumaczeniach na wiele języków nowożytnych.

nych. Choć inne pamflety antyjezuickie były nieraz na głowę jego dziełko zaletami stylu, barwnością wywodów, umiejętnym ukazywaniem słabych stron Towarzystwa Jezusowego, to jednak o utworach tych wiedziano dobrze, iż są pamfletami. Natomiast *Poufne rady...* dość powszechnie były uważane za autentyk. Posłuszeństwo, z jakim uczniowie św. Ignacego Loyoli wykonywali polecenia zwierzchników, nie stanowiło dla nikogo tajemnicy. Stąd również i wśród katolików niechętnie zakonowi osoby okazywały się skłonne uwierzyć, że jego kierownictwo udziela swym podwładnym instrukcji, które ci skrzętnie ukrywają przed oczyma postronnych. Zahorowski potrafił dość udatnie (co przyznawała i strona katolicka) naśladować rzeczywiste instrukcje ułożone przez generała Klaudiusza Akwawiwę. Przypomnijmy, że szlacheccy czytelnicy *Poufnych rad...* od stu lat wierzyli w autentyczność tak zwanych *Rad Kallimachowych* dla króla Olbrachta, w których przewrotny Włoch pouczał władcę Polski, w jaki sposób ma w niej zaprowadzić absolutyzm (w rzeczywistości był to pamflet, sporządzony w XVI stuleciu przez któregoś z zagorzałych zwolenników „złotej wolności”). Pożądaną reakcję wywoływało też chytrze do *Poufnych rad...* dodane pouczenie, aby w razie dostania się ich w niepowołane ręce wyprzeć się tych instrukcji, przeciwstawiając im oficjalne zalecenia władz zakonnych.

W XVIII–XX wieku liczba edycji *Poufnych rad...* wzrosła do trzystu. Był to swoisty rekord, który można tylko porównać z późniejszą popularnością *Protokołów mędrców Syjonu*. Z tą jednak różnicą, iż te ostatnie były na ogół dość wiernie przedrukowywane za pierwszym wydaniem z roku 1903, gdy tymczasem do kolejnych edycji dziełka Zahorowskiego wprowadzano coraz to nowe poprawki i aktualizujące treści. W dobie Oświecenia dodano kluczowy dla późniejszych wersji

działka rozdział XVII, w którym czytamy o dążeniach jezuitów do rozciągnięcia swej władzy na wszystkie państwa poprzez mieszanie się do polityki, rozniecanie kłótni wśród panujących, a następnie występowanie w roli mediatorów itd. W ten sposób utwór, w którym Zahorowski załatwiał również osobiste porachunki, stracił ostatecznie swój regionalny charakter. Wraz z powstawaniem całościowej wizji dziejów, obejmującej wszystkie kontynenty, działalność tego zakonu nabrała pod piórem kolejnych wydawców coraz to bardziej cech spisku wszechświatowego. Natomiast sprzysiężenia, o jakich pisano w średniowieczu miały zasięg lokalny, żeby wymienić choćby głośny we Francji XIV stulecia „spisek trędowatych”, czy zarzuty wysuwane pod adresem żydowskich mieszkańców różnych miast oraz regionów. W konsekwencji *Poufne rady...* stały się jednym z kamieni węgielnych, na których zbudowano później agenturalną wizję historii.

Popularność *Monita secreta* nie osłabła nawet po – przejściowej zresztą – likwidacji zakonu jezuitów (w 1773 roku). W tekście pamfletu znajdowano moralne uzasadnienie tej decyzji; sam fakt kasaty posłużył zaś za źródło tak często w XIX wieku powtarzanych opowieści, iż *Poufne rady...* zostały znalezione w jednym z likwidowanych archiwów zakonnych (zazwyczaj wymieniano tu kolegium w Brukseli). W XIX i XX wieku każda kolejna fala antyklerykalizmu przynosiła nowe wydanie tego dziełka, podobnie zresztą jak później rozwój antysemityzmu dawał impuls do reedycji *Protokołów mędrców Syjonu*. Skoro wierzano w autentyczność *Poufnych rad...*, nikt nie chciał pamiętać o ich autorze; twórca tego bestselleru czytelniczego pozostał na dobrą sprawę znany jedynie wąskiemu gronu badaczy. Choć na przełomie XIX i XX wieku dowiedli oni, zdawałoby się ostatecznie, iż mamy tu do czy-

nienia z oczywistym falsyfikatem, to jednak wśród niechętnych jezuitom badaczy radzieckich jeszcze przed kilkunastu laty odzywały się głosy w obronie autentyczności dzieła, które w pierwotnej wersji napisał Zahorowski.

I pod tym względem *Monita secreta* podzieliły los *Protokółów mędrców Syjonu*; zwracał na to uwagę artykuł, ogłoszony 4 marca 1938 roku na łamach „Osservatore Romano”. Zdaniem jego autora *Protokoły*... stanowią „godną siostrę” *Poufnych rad*..., a wiara w oba te utwory źle świadczy o inteligencji czytelników. Ci jednak dość często pozostawali nadal pod urokiem powieści popularyzujących spiskową wersję dziejów. Na czoło wysuwa się tu literatura awanturniczo-sensacyjna, w którym to gatunku pisarze francuscy XIX stulecia (zwłaszcza Dumas oraz Sue) doszli do prawdziwego mistrzostwa, rodząc całe zastępy mniej lub bardziej utalentowanych naśladowców. Po *Tajemnicach Paryża* Eugeniusza Sue ukazały się *Tajemnice* Berlina i Petersburga, Wiednia i Warszawy, Lipska i Pesztu. Elementami sensacji, tajemnicą zagadki i zbrodni nie gardzili tacy mistrzowie pióra jak Charles Dickens, Fiodor Dostojewski czy Wiktor Hugo. O ile zaś w ubiegłych stuleciach członkom tajnych stowarzyszeń oraz pospolitym przestępcom pisarze kazali się zbierać gdzieś w odludnych zamkach, w grotach czy pieczarach, to w XIX wieku następuje coś, co dałoby się określić jako urbanizację wyobraźni literackiej. Terenem groźnych dla społeczeństwa spotkań stają się miejskie cmentarze, rozległe korytarze i lochy podziemne czy kanały, żeby przypomnieć choćby *Nędzników* Wiktora Hugo. Eco zwraca uwagę, że podziemie zaczyna fascynować wielu powieściopisarzy; tam właśnie miał działać Fantomas oraz liczni bohaterowie książek Jules’a Verne’a. W podziemnych lochach mieli rzekomo torturować swoje ofiary szesnastowieczni jezuici wi-

leńscy (por. powieść W. S. Sołowjowa *Kniaźna Ostrożskaja*, Moskwa 1876, kolejne wznowienie 1994).

Francuscy historycy literatury twierdzą, iż Aleksander Dumas właśnie pod wpływem *Poufnych rad...* przekształcił w popularnej, stale u nas wznawianej powieści *Wicehrabia de Bragelonne*, jednego z trzech muszkietierów w generała zakonu jezuitów. Aramis zyskuje dzięki temu olbrzymią władzę, pozwalającą mu zamienić Ludwika XIV na jego brata bliźniaka, osadzonego w Bastylii, skąd uwalnia króla dopiero d'Artagnan. Scena rozmowy Aramisa najpierw z umiarkującym poprzednikiem, a następnie z lekarzem, który go otruli na polecenie „Wielkiej Rady”, stanowi osąd zarówno moralności, jak wszechmocy jezuitów w duchu w pełni odpowiadającym pamfletowi Zahorowskiego.

Na *Monita secreta* powołuje się również Eugeniusz Sue w *Żydzie wiecznym tułaczem*. Tematem tej głośnej powieści, której polskie tłumaczenie ukazało się w rok po jej paryskim wydaniu (1844), jest bezpardonowa walka o spadek, jaką mieli stoczyć jezuici z członkami rodziny Rennenpontów. Już w 1851 roku warszawski dziennikarz i beletrysta, Antoni Wieniarski, przeniósł *Żyda wiecznego tułacza* na grunt polski. W jego książce *Wysokie w XVII wieku, czyli arianie w Polsce* jezuici zostali zastąpieni przez antytrynitarzy (socynian), którzy w naszej powieści historycznej ubiegłego stulecia mieli jak najgorszą opinię.

Wiara we wszechpotęgę masonerii

Sukcesom dziełka Zahorowskiego niewiele zaszkodziła konkurencja, jaką w następnych stuleciach zaczęły dla tego pam-

fletu stanowić opowieści o wszechpotędze innych tajnych stowarzyszeń, i tych rzeczywistych i tych istniejących jedynie w bujnej wyobraźni powieściopisarzy. Na czoło wysunęło się tu niewątpliwie wolnomularstwo; powstałe w pierwszej połowie XVIII stulecia rychło zyskało wielu zwolenników, przede wszystkim wśród elity intelektualnej europejskiego Oświecenia. Choć Kościół był mu przeciwny, to jednak w lożach masonskich znaleźli się także liczni księża, z niektórymi biskupami włącznie. Tajemnica, jaką okrywały one swą działalność, stwarzała podatny grunt do snucia najbardziej fantastycznych domysłów na temat zasięgu wpływów i władzy tego stowarzyszenia. Nie brano przy tym pod uwagę faktu, iż masoneria stanowiła raczej formę działania na pół konspiracyjnej organizacji niż stowarzyszenie podporządkowane jednolitemu kierownictwu. Poszczególne loże prowadziły nieraz ze sobą ostrą walkę, co innego uważając za główny cel działalności. W jednych na plan pierwszy wysuwała się więc przebudowa społeczeństwa w duchu humanitaryzmu, w innych dążenie do odzyskania niepodległości (wspomniane już wolnomularstwo narodowe w Polsce). We Francji doby Wielkiej Rewolucji, loże w większości opowiedziały się za monarchią konstytucyjną. Stopniowo znaczna część zawiesiła swą działalność, ponieważ ich członkowie, należący do szlachty oraz wielkiej burżuazji, udali się na emigrację. Książę Filip Orleański, teraz Filip Egalité i członek klubu jakobinów, „odmówił dalszego udziału w pracach Wielkiego Wschodu, któremu przewodniczył”¹⁷.

Pomimo że władze rewolucyjne podejrzewały loże o rojalizm, a na gilotynie straciły głowę dziesiątki ich arystokratycznych członków, to już w czasie trwania rewolucji pojawiły się książki przypisujące jej wybuch działalności francuskiego wol-

nomularstwa. Ono też miało inspirować jakobiński terror, który doprowadził do egzekucji samej pary królewskiej (*nota bene* zarówno Ludwik XVI, jak i jego bracia byli członkami łóż masońskich). Do upowszechnienia tej tezy przyczyniło się walcie wydane w 1797 roku pięciotomowe dzieło księdza Augustyna Barruela *Mémoire pour servir à l'histoire du Jacobinisme* (wznowienie 1973). Dość rychło zostało przełożone na angielski, polski (tylko we fragmentach), włoski, hiszpański i rosyjski, co zresztą uczyniło z autora bogatego człowieka. Wykorzystując fakt, iż niektóre loże masońskie, chcąc dodać sobie splendoru, przyznawały się do pochodzenia od templariuszy, Barruel twierdził, iż członkowie tego zakonu po śmierci na stosie wielkiego mistrza (1314) zawiązali tajne sprzysiężenie stawiające sobie za cel obalenie monarchii i Kościoła. W XVIII stuleciu miało ono przyjąć organizacyjną formę masonerii; od czasów Barruela wizja wolnomularstwa jako swoistej „międzynarodówki szatana”, wszechobecnej i wszechpotężnej, zaczyna się utrwalać w propagandzie konserwatywnej, szerzonej w znacznym stopniu przez duchowieństwo katolickie. Z czasem do wywodów Barruela dodano tezę, iż templariusze (a później masoni) podlegali centralnemu kierownictwu („superrządowi”), bez którego nie mogliby przecież tak długo przetrwać.

W Polsce propagandę antymasońską uprawiał ksiądz Karol Surowiecki, jeden z najbardziej konserwatywnych warszawskich kaznodziejów, tłumacz książki Barruela (Berdyczów 1812) oraz wielu innych druczków antymasońskich. Piętnowały one „braci sekretnych”, którzy „spiknęli się na zburzenie starego a zbudowanie nowego świata”. W wydanych anonimowo *Tragicznych śpiewach masońskich* ksiądz Surowiecki wskazywał na „czynny udział wolnomularstwa

w przygotowaniu rewolucji francuskiej". W odpowiedzi masoni wydali *List rabina lizbońskiego do rabina brzeskiego* (1817), przedstawiający wolnomularstwo jako dalszy ciąg tajnych stowarzyszeń, utworzonych przez Żydów jeszcze w niewoli babilońskiej. Dzięki temu autor *Listu...* (był nim ksiądz M. Dłuski) stał się – wbrew własnym intencjom – „jednym z najwcześniejszych współtwórców” *Protokołów mędrców Syjonu*⁸.

W propagandzie antymasońskiej dość szybko dochodzą do głosu wyraźne akcenty antysemityczne. Tu należałoby od razu zaznaczyć, iż czym innym był antyjudaizm, towarzyszący przez wiele wieków także i sąsiedztwu polsko-żydowskiemu, czym innym zaś antysemityzm. Antyjudaizm to niechęć lub nawet wrogość wobec Żydów, wywołana obcością ich religii i obyczajów, jak również konkurencją gospodarczą. Towarzyszyło temu wyśmiewanie się z ich sposobu bycia czy mowy, w sumie jednak nie tak bardzo różniące się od stosunku do innych, niepolskich grup etnicznych. „Nie ma Niemca, którego by gorzej od Żydów nie traktowali” – skarżył się z niejaką zresztą przesadą w początkach XVI stulecia na krakowskich mieszczan niemiecki humanista, Rudolf Agricola młodszy.

W szlacheckiej Rzeczypospolitej kogoś, kto przechodził z judaizmu na chrześcijaństwo, przedstawano uważać za Żyda (na Litwie było to nawet przez pewien czas premiowane szlachectwem). Niekiedy ślad tego pozostawał w nazwisku, typu na przykład Żydowski, którego nosiciele bywali obiektem ironicznych przytyków. Ale podobne zgryźliwe uwagi musieli przecież znosić i świeżo uszlachceni plebejusze. Antyjudaizm przetrwał w Polsce, zwłaszcza w małych miasteczkach, aż do czasów II wojny światowej. Dopiero mniej więcej od schyłku XIX stulecia zaczął się obok niego równolegle

wytwarzać antysemityzm oparty na przekonaniu o rasowej obcości Żyda oraz zagrożeniu, jakie ona stwarza.

Zwolennik tradycyjnego antyjudaizmu uzna współżycie w jednym mieście czy miasteczku z Żydem za dopuszczalne, aczkolwiek w pewnych okolicznościach uciążliwe. Na ogół też będzie popierał postulaty asymilacji tej grupy etnicznej. Natomiast dla antysemity Żyd zawsze pozostanie Żydem; nie pomoże mu zmiana wyznania ani silne akcentowanie poczucia przynależności do nowej wspólnoty, ani wreszcie istotny wkład do kultury narodowej. Polski antysemita będzie dumny z asymilacji Niemców, Rosjan, Francuzów czy Włochów. Natomiast analogiczne procesy zachodzące u Żydów uzna za manewr pozorny, mający na celu zaszkodzenie tej kulturze od wewnątrz. Antysemityzm wiąże się więc nierozzerwalnie z wiarą w spiskową teorię dziejów, z drugiej zaś strony z rasizmem.

Zanim jeszcze zaczęto pisać o sprzysiężeniu mędrców Syjonu, w świadomości chrześcijan istniał już obraz żydowskiego sanhedrynu, który przed wiekami skazał był na śmierć Boga-Człowieka. W średniowieczu doszły do tego pogłoski o istnieniu tajnej rady rabinów, posiadającej główną siedzibę w okupowanej przez wyznawców islamu Hiszpanii. Stamtąd mieli oni kierować podziemną walką przeciwko wyznawcom chrześcijaństwa, której przejawami były mordy rytualne i profanacje hostii. Oskarżenia na tym tle doprowadziły do wielu procesów, kończących się nieraz śmiercią oskarżanych w nich Żydów. Choć już w XVII wieku ukazywano mędrców żydowskich spiskujących przeciwko wierze chrześcijańskiej (jak to widzimy między innymi na jednym z malowideł w krużgankach klasztoru ojców dominikanów w Janowie Podlaskim), to jednak nikt nie pomawiał ich jeszcze o chęć zapanowania nad światem.

Stale odbywające się w szlacheckiej Rzeczypospolitej sejmy żydowskie czterech prowincji (tak zwane waady) uchodziły uwagi opinii szlacheckiej, która najwidoczniej nie widziała w tych zgromadzeniach spotkań groźnych dla chrześcijan. Kiedy jednak Napoleon zwołane w 1806 roku do Paryża zgromadzenie żydowskich rabinów i uczonych nazwał „wielkim sanhedrynem”, obudziło to podejrzenia, iż jest on tajnym rządem, który istniał od wieków, stale działając na szkodę świata, i dopiero teraz się ujawnił. O demonicznej konspiracji wszechpotężnego żydostwa, którym kieruje „filozofski sanhedryn”, czytamy już w przekładzie wspomnianej książki Barruela.

Zmarły w 1820 roku autor, pod koniec życia rozbudował jeszcze swą teorię światowego spisku: gęstą siecią łóż masonskich, których wpływy miały docierać do najmniejszych nawet zakątków, kierowała rzekomo najwyższa rada, złożona z dwudziestu jeden członków, wśród których nie mniej niż dziewięciu stanowili Żydzi. Barruel obdarzył ją tymi samymi właściwościami, jakie później przypisywano mędrcom Syjonu: talenty organizacyjne oraz olbrzymie wpływy rada miała łączyć ze zdolnością do całkowitej konspiracji wobec społeczeństw zachodniej Europy, nieświadomych złowrogiej roli, którą organizacja odgrywa, oraz potęgi, jaką posiada. W światowy spisek Żydów przeciwko chrześcijaństwu wierzył „papież” francuskich konserwatystów Joseph Marie de Maistre (1753–1821), zagorzały zwolennik podporządkowania władzy świeckiej duchowemu władztwu Rzymu.

Skoro istniał spisek, to jego przywódcy musieli się gdzieś potajemnie zbierać. Dość powszechnie, zwłaszcza w literaturze poświęconej „prehistorii” *Protokołów mędrców Syjonu*, przyjmuje się, iż pierwsze takie zebranie opisał dziennikarz niemiecki, Herman Goedsche, autor sensacyjnych powieści,

wydawanych pod pseudonimem sir John Retcliffe. W jednej z nich, zatytułowanej *Biarritz* (Berlin 1868), zamieścił opis takiego spotkania, jakie sanhedryn miał co sto lat odbywać na żydowskim cmentarzu w Pradze czeskiej. Należy wszakże przypomnieć, że o trzydzieści lat wcześniej ukazała się *Nie-boska komedia* Zygmunta Krasińskiego (Paryż 1835), w której „przechrzty” odgrywają rolę inspiratorów opisanej w dramacie rewolucji.

Zgromadzeni wokół Talmudu, z jego kart czerpią nienawiść do chrześcijaństwa, któremu przysięgają zagładę. „Chórowi przechrztów” poeta każe powoływać się na Jehowę: on to „nami gdyby splotami niezmiernej gadziny, oplótl świat czcicieli Krzyża, panów naszych, dumnych, głupich, niepiśmiennych” (to jest nieznających ksiąg prawdziwej wiary). Ostateczny tryumf kierowanej przez Pankracego rewolucji to zarazem zwycięstwo owego spisku. „Chwil kilka jeszcze, jadu żmii kropel kilka jeszcze – a świat nasz, o bracia moi”.

Jak wynika z korespondencji autora dramatu z Augustem Cieszkowskim, Zygmunt Krasiński wierzył w istnienie takiej właśnie konspiracji. Jego zdaniem Żydzi zawsze knuli ohydne spiski, zwłaszcza przeciwko chrześcijańskiemu światu. „Moja scena o przechrztach nie taka bajeczna. Wiele prawdy w niej” – pisał poeta w lipcu 1848 roku⁹. W przekonaniu tym utwierdziła go książka Jana Czyńskiego, wydana w 1833 roku po francusku (w Paryżu), w której autor dowodzi, iż Żydzi, podobnie jak wszystkie warstwy upośledzone, są naturalnymi sprzymierzeńcami wszelkich rewolucji. Warto dodać, iż niechętnie tej grupie etnicznej stanowisko zajmował ojciec Zygmunta, Wincenty Krasiński, który jeszcze przed wybuchem powstania listopadowego domagał się ograniczenia praw publicznych Żydów.

Angielski przekład *Nie-boskiej komedii* ukazał się w 1923 roku, w chwili gdy trwały spory na temat autentyczności *Protokołów mędrców Syjonu*. Wspomina o nich przedmowa, którą poprzedził to dzieło Gilbert K. Chesterton. Głośny pisarz angielski, znany ze swych konserwatywnych poglądów, podkreśla, iż Krasiński plany rewolucji każe snuć „w jakimś sekretnym sanhedrynie, gdzie ci Żydzi układają plan zniszczenia naszej społeczności w takich samych prawie ściśle słowach, jakie później przypisywano mędrcom Syjonu”. Chesterton pisze, że dla przeciętnego Anglika jest to nowość, gdyż dopiero przed kilkoma laty gazety zaczęły napomykać o ich *Protokołach*. Pojawienie się tego motywu już w utworze wydanym w 1835 roku należy więc uznać za rzecz „prawdziwie rewelacyjną. Przecież w Rewolucji Francuskiej nie było mowy o semityzmie ani o antysemityzmie. [...] Krasiński musiał spostrzec ten element bolszewizmu, czy to dlatego, że we wschodniej Europie był on zupełnie oczywisty nawet już wtedy, czy też dlatego, że był to człowiek niezwykle przenikliwy i przewidujący”¹⁰.

Już w 1841 roku ukazało się pierwsze tłumaczenie *Nie-boskiej komedii* na język niemiecki; następne wyszło w jedenaście lat później. Być może jedno z nich miał w ręku Goedsche, choć nie jest to wcale aż takie pewne. Trudno natomiast przypuścić, aby – sam pisząc sensacyjne powieści – nie znał swego kolegi po piórze, Aleksandra Dumasa. Przypomnijmy, że powieść Dumasa *Józef Balsamo* zaczyna się w roku 1770 od tajnego spotkania przywódców francuskiej masonerii. Początkowo planują oni wywołanie rewolucji i szturm Bastylii; na wieść wszakże o możliwości objęcia tronu przez nowego władcę, odkładają jej wybuch o lat dwadzieścia. Masoni mają bowiem nadzieję, iż Ludwik XVI skom-

promituje samą instytucję monarchii oraz cały stary ustrój (*ancien régime*).

W powieści *Biarritz* natomiast przedstawiciele trzynastu plemion Izraela informowali zebranych o postępach osiągniętych w walce o panowanie nad światem. Droga do władzy wiodła przez nagromadzenie złota, podkopywanie autorytetu Kościoła i armii, wywoływanie rewolucji, opanowanie prasy; na zakończenie zebrania przewodniczący z plemienia Levi zapowiedział, że jeśli dalszy rozwój wypadków będzie miał równie pomyślny przebieg, to za następnych sto lat Żydzi staną się rzeczywistymi panami świata, a chrześcijanie ich pacholkami. Spiskowcy nie podejrzewali jednak, że ich obradom przysłuchuje się dwóch mężczyzn (niemiecki uczonec i ochrzczony Żyd), którzy zaprzysięgli sobie, iż uczynią wszystko, aby przeszkodzić w realizacji tego diabelskiego planu.

Spotkanie przywódców Izraela

Powieść *Biarritz* dość szybko zyskała znaczną popularność, i to właśnie ze względu na rozdział zatytułowany *Auf dem Judenkirchhof in Prag* (Na żydowskim cmentarzu w Pradze). W paru krajach pojawiły się przedruki tego właśnie rozdziału, przy czym jako tytuł dawano niekiedy *Mowę rabinów* lub też – pozostawiając dawny – w podtytule dorzucano *Żydzi panami świata*. *Mowa rabinów*, przypisana jednak tylko jednemu z nich (rabinowi Reichhornowi), ukazała się w okresie międzywojennym również w polskim tłumaczeniu. Znajdujemy w niej twierdzenia, które staną się później myślą przewodnią *Protokołów mędrców Syjonu*. *Mowa* kreśliła bowiem dzieje walki Żydów o zapanowanie nad światem; w tym celu

gromadzą w swych rękach całe jego złoto. Zawierała wezwanie do walki z Kościołem (prowadzić ją mieli również pozornie tylko ochrzczeni żydowscy neofici), rozciągnięcia wpływów na młodzież i prasę, wchodzenia do rządów. Mówcy wyrażali przekonanie, iż ostateczny tryumf Izraela jest już bliiski dzięki głupocie i ślepotie mas, które zawsze dają się prowadzić krzykaczom, „a któż lepiej i głośniej od Żyda hałasować i błagą otumanień potrafi?”¹¹.

Szczególnością popularnością cieszył się ten tekst w Niemczech; w ostatniej ćwierci XIX stulecia stały się one głównym ośrodkiem, z którego propaganda antysemita promieniowała na całą ówczesną Europę. Powieść *Biarritz* stanowiła w niej szczególnie użyteczny oręż: z jednej bowiem strony trudno było poważnie polemizować z fikcją literacką, z drugiej zaś entuzjaści tej opowieści twierdzili, iż Goedsche w sfabularyzowanej formie przedstawia rzeczywiste wydarzenia. Rychło też zaczęła ona należeć do druków, o których już w XVI stuleciu pisano, iż „pachną krwią”. *Mową rabinów* posłużył się między innymi znany rosyjski antysemita, Pawełacz Kruszewan, przygotowujący krwawy pogrom Żydów w Kiszyniowie (1903). Do motywu stanowiącego jeden z głównych wątków powieści *Biarritz* nawiązał serbski publicysta, Osman-Bey, działający w Niemczech. Z tą tylko różnicą, iż zebranie tajnej rady żydowskiej przeniósł do Krakowa, gdzie około 1840 roku miała ona obradować nad sposobami zawładnięcia światem (Osman-Bey, *Die Eroberung der Welt durch die Juden*, Wiesbaden 1875). Także i ta książka zyskała znaczną popularność, o czym świadczy bardzo szybki przekład na polski (1876) oraz liczne wznowienia, jakie ukazały się również w XX wieku.

Jeszcze dalej idący element fantazji wprowadził do propagandy antyżydowskiej Gougenet des Mousseaux w książce *Le*

Juif, le judaïsme et la judaïsation des peuples chrétiens (Żyd, judaizm i judaizacja narodów chrześcijańskich, Paryż 1869), którą jeden z badaczy nazywa Biblią współczesnego antysemityzmu¹². Zdaniem Mousseaux tajny spisek żydowski działa pod bezpośrednim zwierzchnictwem szatana i dąży do wprowadzenia jego kultu w całym świecie. *Notabene* to samo zarzucano templariuszom podczas ich procesów; także jezuci na krótko przed wypędzeniem arian z Polski zaczęli ich pomawiać, że w swych zborach oddają cześć diabłu. Pod koniec XIX wieku, zwłaszcza we Francji, zaczęły się mnożyć ataki na masonów, którzy podobne praktyki mieli stosować w lożach. Zainteresowanie opinii publicznej tymi „rewelacjami” zręcznie wykorzystał francuski dziennikarz Gabriel Jogand-Pagès. W latach 1892–1894 wydał on pod pseudonimem Leo Taxil książki o kulcie szatana, jaki rzekomo praktykowali wolnomularze. Dla zwolenników antysemityzmu nie ulegało wątpliwości, iż za tym wszystkim stoją Żydzi. Ludzi wierzących w ich wszechpotęgę nie przekonało nawet oświadczenie samego Taxila, który w kwietniu 1897 roku powiedział, iż wszystkie te opowieści były wytworem jego fantazji, albowiem żaden spisek masoński nigdy nie istniał. Píše o tym obszernie Waldemar Wojnar w artykule *Za kulisami wielkiej mistyfikacji. Działalność Leona Taxila (1885–1897)*, w czasopiśmie „Ars Regia”, r. III, 1994, nr 1(6).

Zdaniem Gougenota des Mousseaux, Żydzi pragną doprowadzić świat do takiej ruiny gospodarczej, iż zrozpaczona ludzkość za jedyny ratunek uzna poddanie się władzy, a właściwie tyranii królów żydowskich. Posłużą się w tym celu podporządkowaną sobie prasą oraz pieniędzmi, które zdołali zgromadzić kosztem chrześcijan. Te same poglądy odnajdziemy później w *Protokołach mędrców Syjonu*.

Propaganda antysemita sięgnęła również do, wywodzących się jeszcze ze średniowiecza, oskarżeń o mordy rytualne. Wysuwał je również Hipolit Lutostański, który w 1876 roku, opublikował osobną książkę poświęconą używaniu przez Żydów krwi chrześcijańskiej do celów kultowych. To dzieło ekskiedza, który przeszedł na prawosławie, zostało wydane na koszt państwa, stając się między innymi lekturą młodego carewicz (przyszłego Aleksandra III). W kilkanaście lat później Lutostański zwrócił się do czołowych przedstawicieli rosyjskiego żydostwa z propozycją napisania – za okazałym wynagrodzeniem – pracy, która obalałaby tezy tamtej książki. W razie nieprzyjęcia oferty groził kontynuowaniem antysemita propagandy. Ponieważ Lutostański nie otrzymał żądanych pieniędzy, kontynuował ją aż do rewolucji 1905 roku, kiedy to ponownie odwołał swoje tezy na temat mordów rytualnych.

Propagandą antysemita zajmowała się grupa księży katolickich zbliżona do Towarzystwa Jezusowego, a działająca za pontyfikatu Piusa IX i Leona XIII. Już w książce księdza E. A. Chabauty'ego *Les juifs, nos maitres!* (1882) została zaprezentowana teoria spisku żydowskiego, którą w rozwiniętej formie znajdujemy w *Protokołach mędrców Syjonu*. Ten sam ośrodek antysemita propagandy i dezinformacji zajmował się również upowszechnianiem tekstów odnawiających średniowieczne jeszcze wierzenia w mordy rytualne oraz użytek, jaki Żydzi czynią z krwi chrześcijan. Książki te miały wychodzić przy cichej aprobachie Watykanu, o czym świadczy między innymi podziękowanie, jakie autor jednej z nich, Henry Desportes, otrzymał od kardynała Rampolli za pracę *Les Mystère du sang chez les juifs de tous les temps* (Paryż 1889). Od propagandy antysemita nie odciął się nigdy Leon XIII.

Większość broszur i książek, przedstawiających Żydów jako sprawców mordów rytualnych, wychodziła pod pseudonimami; odpowiednich materiałów miał dostarczać ich autorom wspomniany już ośrodek propagandy antysemitkiej, w którym pierwsze skrzypce odgrywali jezuici.

Choć Taxil odwołał swoje oskarżenia, to jego poprzednie publikacje nadal znajdowały chętnych czytelników, a w okresie międzywojennym doczekały się nawet tłumaczenia na polski. Także i książkę Lutostańskiego wykorzystano jako materiał dowodowy w procesie o mord rytualny, który został wytoczony w 1913 roku w Kijowie (słynna na całą Europę sprawa Mendela Bejlisa, zakończona wyrokiem uniewinniającym). W przeciwieństwie jednak do Lutostańskiego i Taxila, właściwy autor *Protokołów mędrców Syjonu* nigdy nie zdradził swej tożsamości. Wśród licznych zarzutów stawianych tam Żydom brak było pomówienia o mordy rytualne.

Treść *Protokołów mędrców Syjonu*

Pamflet ten, oparty rzekomo na wykładach wygłoszonych podczas I Kongresu Syjonistycznego w Bazylei (1897), został po raz pierwszy ogłoszony w petersburskim czasopiśmie „Russkoje Znamia” (1903), w dwa lata później ukazał się zaś w postaci oddzielnej książki. Data ta nieprzypadkowo zbiegła się z wydarzeniami rewolucji 1905 roku. Wszystko wskazuje bowiem na to, iż *Protokoły...* zostały sporządzone z inicjatywy carskiej ochrony, która za ich pomocą chciała zwalczać ruch rewolucyjny. Z *Protokołów...* wynikało, że sprawcami wszystkich przewrotów społecznych są Żydzi,

spodziewający się na tej właśnie drodze dojść do panowania nad światem. „Autor lub autorzy tej broszury usiłują wmówić czytelnikowi, że od stuleci istnieje ogólnoswiatowy spisek, którego uczestnicy stawiają przed sobą cel ustanowienia żydowskiego «superrządu». Do osiągnięcia tego celu mają jakoby prowadzić: inspirowanie rewolucji, wywoływanie zamieszek i buntów, rozniecanie walki klas oraz powodowanie rozkładu społeczeństwa przez upijanie go” – piszą dwaj rosyjscy historycy w artykule ogłoszonym przed laty w tygodniku „Ogoniok”¹³.

Z opinią tą koresponduje osąd francuskiego jezuitę, wyrażony swego czasu na łamach katolickiego „Nouvelle Revue Théologique” (nr 1, 1938). Pierre Charles, jezuita, pisał wówczas: „Studiując nieco dokładniej całość *Protokołów...*, łatwo jednak dostrzec, iż te cyniczne plany światowego przewrotu są żałośnie ubogie; roi się w nich od sprzeczności; nieustannie zakładają rozwiązanie najważniejszych problemów, a niedorzeczność zalecanych tam środków działa uspokajająco. Jeżeli tajemniczy mędrcy Syjonu istotnie nie mają żadnej innej mądrości, prócz objawionej na tych stronicach, świat może spać spokojnie”¹⁴.

Ponieważ *Protokoły...* roją się nie tylko od sprzeczności, ale i od powtórzeń, spróbujemy przedstawić ich treść w układzie problemowym. Najogólniej biorąc, zawierają one trzy wątki, a mianowicie krytykę liberalizmu, omówienie sposobów, jakimi mędrcy pragną dojść do władzy, wreszcie wizję świata, który ma powstać po zwycięstwie zawiązanego przez nich spisku. Ich twórcy (twórca?) wychodzą z założenia, iż wolność polityczna, tak pociągająca wielu ludzi, nie może być nigdy w praktyce urzeczywistniona. Korzystała z niej kiedyś arystokracja sprawująca władzę dla dobra wszystkich, ale jej

rządy należą już do przeszłości. Liberalizm jako kierunek polityczny nie zdał egzaminu, doprowadzając jedynie do chaosu. Narody okazały się niezdolne, aby rządzić się same; nie wiedzą dobrze, czego chcą, i łatwo dadzą się oszukiwać. Zaprowadzić porządek może jedynie despota, niecofający się przed terrorem. Przemoc jest jedyną sprawdzającą się formą rządu: do jej sprawowania niezbędna jest siła, ta zaś wynika z posiadania kapitału. Światem rządzi dziś zło. Następnie *Protokoły...* stwierdzają, iż do zdobycia nad nim całkowitej władzy niezbędne jest doprowadzenie do ruiny państw chrześcijańskich, nad czym mędrcy Syjonu od dawna pracują. Należy w tym celu wszelkimi sposobami wprowadzać i popierać destabilizację, przede wszystkim zaś wywoływać rewolucje społeczne, rozruchy i niepokoje.

Istniejący system polityczny umożliwia wykorzystywanie do tego celu walk parlamentarnych, jak również walk między partiami, których liczbę należy mnożyć. Stale trzeba utrzymywać i podsycać niezadowolenie robotników, podkopywać zaś autorytet władzy. Jest on i tak osłabiony na skutek wprowadzenia systemu prezydenckiego. Stanowiska należy obsadzać marionetkami, którymi łatwo jest kierować, a więc najlepiej ludźmi o zaszarganej przeszłości. Narzędziem sprawowania władzy powinny stać się także loże masonskie, z których należy usunąć jednostki nieposłuszne. Przemysł winien zostać objęty monopolem, aby można było za jednym zamachem zniszczyć nieżydowskie kapitały, gdy tylko mędrcy zechcą objąć władzę.

W stosunkach międzynarodowych należy dążyć do skłócenia ze sobą państw tak, aby utrzymanie stałego pokoju na świecie stało się niemożliwe. Trzeba rozwijać zbrojenia, jak najczęściej musi dochodzić do wojen, nieprzynoszących zy-

sku żadnej ze stron. Za wszelką cenę winno się podkopywać moralność, nasyłając swoich ludzi w charakterze nauczycieli i służby domowej do rodzin chrześcijańskich. Trzeba popierać prostytutkę i pijaństwo. Ponieważ „goje” mogą podejmować próby przeciwstawienia się temu spiskowi, należy podburzać prosty lud przeciwko rządzącym. Jeśli mędrcy zdołają sprawić, aby zapanował głód, wówczas pewnego dnia we wszystkich krajach jednocześnie wybuchnie rewolucja, która zniszczy własność prywatną (wyjawszy oczywiście majątek samych Żydów). Gdyby Europa, wbrew oczekiwaniom, wystąpiła przeciwko władzy mędrców – wówczas „odpowiemy armatami amerykańskimi, chińskimi lub japońskimi” (VII, 6)¹⁵. Jeśli goje powstaną z bronią w ręku, wtedy zostaną wysadzone w powietrze tunele metra, budowane w tym właśnie celu we wszystkich stolicach. Ta część ludzkości, która pozostanie, a zechce jeszcze stawiać opór, będzie zniszczona za pomocą umyślnie rozsiewanych epidemii.

W *Protokołach*... czytamy, iż mędrcy mogą być dumni z tego, co już zdołali uczynić. Zniszczyli bowiem religię, zwłaszcza zaś chrześcijaństwo. Tam, skąd usunięto jezuitów, papieństwo stało się praktycznie bezbronne i może być w każdej chwili obalone. Upadł również prestiż świeckich władców; zamachy tak ich wystraszyły, iż bez ochrony nie odważają się pojawiać publicznie. Natomiast ich mordercy są wysławiani jako męczennicy. Towarzyszy temu powszechna ruina gospodarcza; długi państwowe rosną, a finanse są w opłakanym stanie. Niebawem państwa chrześcijańskie, znajdujące się w tak katastrofalnym położeniu, będą szczęśliwe, mogąc się poddać władzy mędrców, którzy założyli już zresztą fundamenty swego panowania. Na miejscu arystokracji pojawiła się plutokracja, sprawująca rządy za pomocą pieniądza. Zdo-

minowała ona system prawny, o czym świadczy wprowadzenie tak diabelskiego pomysłu, jakim są sądy rozjemcze. Mędracy opanowali również oświatę, wprowadzając, poprzez ich agenta, niejakiego Bourgeois, system nauki pogładowej, „mającej zamienić gojów w bezmyślne zwierzęta” (XVI, 8). *Protokoły...* miały tu niewątpliwie na myśli Leona Bourgeois (1851–1925), który w 1898 roku, a więc w okresie ich powstawania, był ministrem oświaty, zasłużonym dla reformy szkolnictwa we Francji. Przede wszystkim jednak mędracy kontrolują politykę i polityków. Wszystkie partie, od skrajnie prawicowych do najbardziej radykalnych, stanowią w istocie posłuszne im narzędzia. Dzięki masonerii mają zaś dostęp do najważniejszych tajemnic państwowych.

Po toczonej przez wiele lat walce, która pochłonęła tyle ofiar, w tym również Żydów, mędracy Syjonu zbliżyli się do ostatecznego celu, który zostanie osiągnięty być może już w ciągu najbliższych stu lat. Jest nim zbudowanie światowego imperium Żydów, gdzie władzę sprawowaliby książęta z domu Dawida. To sam Bóg powołał ich na władców świata. W tym przyszłym państwie masy będą trzymane z dala od polityki, wszystkie publikacje zostaną poddane surowej cenzurze, a swoboda słowa i zebrań poważnie ograniczona. Każdy zostanie poddany stałemu nadzorowi ze strony tajnej policji, która będzie znacznie rozbudowana; nieposłuszeństwo karane będzie równie surowo jak kradzież czy mord. Od obywateli będzie się wymagać całkowitej i bezwarunkowej subordynacji, równocześnie zaś obiecywać, iż w dalekiej przyszłości wszystkie te ograniczenia zostaną zniesione. W istocie jednak prawdziwa wolność nigdy nie zapanuje.

Państwo zadba natomiast o pomyślność gospodarczą obywateli. Bezrobocie ulegnie likwidacji, wysokość podatków

dostosowana zostanie do posiadanego majątku. Strajki zostaną zakazane, a pijaństwo surowo wzbronione. Uczyni się wszystko, aby masy pozostały spokojne i zadowolone. Będzie obowiązywać jasne i nieomyłne prawodawstwo, a sędziowie będą wymierzać sprawiedliwość w sposób nienaganny. Na władców zostaną powołani właściwi ludzie o nieskazitelnym charakterze moralnym, niegodni tronu dziedzice będą bezwzględnie usuwani. Panujący winien prowadzić się bez zarzutu i nie może posiadać osobistego majątku. Władca świata będzie się swobodnie przechadzał wśród poddanych i „prowadził na placach publicznych rozmowy z narodem” (XXIV, 2). Otaczać go jednak będzie zawsze „niewidoczna straż” (XVIII, 4) – dziś powiedzielibyśmy: służba bezpieczeństwa. Pod jego berłem narody świata będą szczęśliwe, a królestwo Syjonu trwać będzie wiecznie¹⁶.

Pamflet Joly'ego ukazał się wcześniej

Protokoły mędrców Syjonu niemal od razu zyskały olbrzymią popularność, do której jeszcze powrócę. Nie przerwało jej wcale odkrycie pierwowzoru, które zawdzięczamy Philipowi Gravesowi, korespondentowi „Timesa” w Konstantynopolu. Pewien Rosjanin, były posiadacz ziemski, skądinąd szczerzy wyznawca prawosławia i zwolennik monarchii konstytucyjnej, przekazał mu książkę, jaką nabył tam wraz z innymi od jednego z oficerów ochrony, który znalazł schronienie w Turcji. Jej pierwsze strony były wydarte, poszukiwania podjęte w bibliotece British Museum pozwoliły jednak ustalić, że jest to dzieło paryskiego adwokata, Maurice’a Joly’ego (1829–1878), *Dialogue aux enfers entre Montesquieu et Machiavel*, wydane

w 1864 roku w Brukseli. Ten dialog w piekle między Monteskiuszem a Makiawelem należał do tak modnego we Francji, i to od końca XVII wieku poczynając, gatunku „rozmów umarłych”, w których *notabene* często występowały postacie obu tych polityków. „Miały one zazwyczaj za rozmówców wybitne i sławne postacie historyczne, pochodzące z różnych krajów i epok, które spotykały się ze sobą w krainie cieni, dyskutując na różnorakie tematy”¹⁷. Do tej formy literackiej wypowiedzi sięgali autorzy tak wybitni, jak Bernard Fontenelle, François Fenelon, Wolter, a w Polsce Ignacy Krasicki.

Joly nie należał do tej elity francuskiej literatury; agresywny publicysta polityczny, był nieubłagany przeciwnikiem rządów Napoleona III, który dotkliwie ograniczył prawa parlamentu, skupiając w swych rękach całą inicjatywę ustawodawczą. Wolności obywatelskie zostały zlikwidowane, a prasa w praktyce zakneblowana; cenzury wprowadzić nie wprowadzono, ale „nieustanna groźba grzywien, zawiesznień, zamknięcia gazet zmuszała redakcje do potulnej autocenzury”. Kontroli rządowej poddano nie tylko teatry, szkoły i wydawnictwa, lecz nawet kawiarnie, jako miejsca, w których toczyły się dyskusje polityczne. Wprowadzona w 1858 roku ustawa o powszechnym bezpieczeństwie dawała rządowi „prawo arbitralnego internowania, wyganiania, deportowania bez sądu wszystkich przeciwników reżimu”¹⁸. Należący do nich Joly swój pamflet, w którym występuje broniący zasad liberalizmu Monteskiusz i Makiawel jako rzecznik cynicznego despotyzmu, opublikował przezornie za granicą, co mu niewiele pomogło. Cały nakład książki został już na granicy skonfiskowany przez francuską policję, a samego autora skazano w kwietniu 1865 roku na piętnaście miesięcy więzienia. Nie trzeba dodawać, że jej kolportaż był surowo wzbroniony, co